

To była świadoma manipulacja

29 czerwca 2012

„Ten kuriozalny raport przypieczętowany godłem państwowym trzeba czym prędzej przestać uważać za dokument państwowy” – mówi o raporcie Millera prof. Kazimierz Nowaczyk, ekspert zespołu parlamentarnego badającego przyczyny katastrofy.

KATARZYNA PAWLAK: Kiedy zorientował się Pan, że komisja Millera prawdopodobnie sfałszowała swój raport, a konkretnie załącznik zawierający wizualizację danych z wysokościomierzy zsynchronizowanych z pozycją samolotu?

PROF. KAZIMIERZ NOWACZYK: Kilka tygodni temu, gdy dotarła do mnie informacja o dziwnym położeniu steru na animacji prezentowanej w lipcu ubiegłego roku jako ilustracji do końcowego raportu KBWL. Okazało się, że świadomie manipulowano czasem dotyczącym ostatnich sekund lotu Tu-154M, lub ukrywano pewne parametry, tak aby końcowy wniosek o przyczynach katastrofy był zgodny z raportem rosyjskiego MAK.

– Jakie są najważniejsze wnioski, które można wyciągnąć po uświadomieniu sobie tego błędu?

– Samolot przeleciał nad brzozą na wysokości 20 m nad ziemią, nie zderzył się z drzewem i nie utracił końcówki lewego skrzydła w wyniku kolizji z brzozą. Przez następne dwie sekundy leciał zgodnie z kursem i wznosił się, osiągając w miejscu zapisu TAWS #38 (dane systemu ostrzegania przed przeszkodami) wysokość 35 m nad ziemią. Za punktem TAWS #38, 144 m za brzozą, wykonał gwałtowny skręt w lewo, niezgodny z jego aerodynamiką.

– Czy mogła to być pomyłka? Jakiś błąd w obliczeniach?

– Nie może być mowy o pomyłce. Zilustruję to najlepiej na przykładzie owej sławetnej brzozy. Wskazania dwóch wysokościomierzy barycznych przy przelocie nad brzozą są

jednoznaczne – 20 m nad ziemią. Nie ma możliwości zderzenia z pniem brzozy na wysokości 5 m. Dlatego brzoza na tej wizualizacji jest rzeczywiście potężna, bo wyrasta na wysokość ponad 30 metrów.

– Czy dlatego członkowie komisji nie chcą do dziś udostępnić cyfrowych danych ze skrzynki parametrów lotów ekspertom Zespołu Parlamentarnego? Czy po prostu jest praktyką, że w przypadku katastrof utajnia się parametry lotu?

– Nie umiem jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Jednak w przypadku katastrofy, jaka miała miejsce na Sieiwernym, w której zginęła elita państwa polskiego wraz z jego przywódcą, śledztwo powinno być prowadzone z wielką starannością i transparentnie. Komisja nie tylko nie udostępniła cyfrowych danych, ale wykresy powstałe w oparciu o te dane są takiej jakości, że powstydziliby się ich uczeń gimnazjum mający obycie z komputerem. Wiemy, że wizualizacja została zrobiona przy pomocy w pełni profesjonalnego programu Insight firmy Flightescape. Przy jego pomocy można również przedstawić dane cyfrowe w postaci znakomitej jakości wykresów. Czy takie postępowanie może być dziełem przypadku?

– Czym jest – w skrócie – program WatchDog, o którym wspomina Pan w swoich najnowszych analizach i czy może być materiałem dowodowym w śledztwie smoleńskim?

– Jest to powszechnie przyjęta nazwa dla programów monitorujących określone zdarzenia (np. przyjście nowej wiadomości na skrzynkę e-mail). Ten program, zainstalowany w komputerze FMS firmy Universal Avionics, zabezpiecza system sterujący przed pobraniem do obliczeń wadliwych odczytów (obarczonych zbyt dużym błędem) z zainstalowanych sensorów. Odczyt z każdego sensora ma określoną tolerancję błędu. Dokładną wiedzę na ten temat, i wiele innych, posiada firma Universal Avionics. Już dawno apelowaliśmy do prokuratury o złożenie wniosku do NTSB o udostępnienie dodatkowych danych i współpracę z firmą UA.

– Członkowie rządowej komisji pytani dziś o raport nie mają sobie nic do zarzucenia.

– Nie rozumiem, jak można opublikować raport bez zbadania wraku samolotu, autopsji ciał, analizy nagrań z kokpitu (pamiętajmy, że komisja Millera opublikowała swój dokument przed raportem Instytutu Ekspertyz Sądowych im. prof. dra Jana Sehna), zawierający zdjęcia „zdobyte” w Internecie. To, co wymieniłem, to tylko mały fragment przekłamań, zaniedbań i kłamstw. Ten kuriozalny raport przypieczętowany godłem państwowym trzeba czym prędzej przestać uważać za dokument państwowy. Dla mnie jako naukowca jest rzeczą trudną do przyjęcia, że członkowie Komisji, często z tytułami naukowymi, podpisali swoim nazwiskiem treści, o których musieli wiedzieć, że nie odpowiadają prawdzie. Ten kuriozalny raport przypieczętowany godłem państwowym trzeba czym prędzej przestać uważać za dokument państwowy. Dla mnie jako naukowca jest rzeczą trudną do przyjęcia, że członkowie Komisji, często z tytułami naukowymi, podpisali swoim nazwiskiem treści, o których musieli wiedzieć, że nie odpowiadają prawdzie. Natomiast jako obywatel nie wyobrażam sobie, aby wysocy urzędnicy państwowi bezkarnie działali na szkodę naszego kraju.

– Jeden z polskich naukowców, prof. Paweł Artymowicz, choć pomimo zaproszenia nie pojawił się na posiedzeniu zespołu parlamentarnego, by z Panami polemizować, publicznie podważa niektóre ustalenia ekspertów zespołu parlamentarnego.

– Nikt wciąż nie zauważył, że pan Artymowicz rozpoczyna swoje obliczenia dopiero od momentu utraty przez tupolewa fragmentu skrzydła w efekcie rzekomego zderzenia z brzozą. To są bardzo ciekawe obliczenia, ale w żaden sposób nie dotyczą tego, co faktycznie zdarzyło się nad lotniskiem w Smoleńsku.

Z prof. Kazimierzem Nowaczykiem rozmawiała Katarzyna Pawlak

Źródło: Gazeta Polska Codziennie i Niezalezna.pl